

Po pierwsze: wychowywać!

O nadziejach na zmiany w polskiej oświacie, jej mocnych i słabych ogniach, potencjale szkół katolickich z ks. Pawłem Siedlanowskim, dyrektorem Katolickiego Zespołu Edukacyjnego w Siedlcach, rozmawia Agnieszka Warecka.



Czekamy na decyzję pani minister rozstrzygającą, co dalej z gimnazjami?

Na dzień dzisiejszy można z dużą dozą pewności powiedzieć, że powrócą czteroletnie licea. Czy ocaleją gimnazja? Dowiemy się najprawdopodobniej w okolicach końca roku szkolnego. Nieoficjalnie mówi się o dwóch możliwych modelach: 4+4+4 lub 8+4. Pierwszy z nich zakłada czteroletnią szkołę podstawową, czteroletnie gimnazjum i liceum, drugi - ośmioletnią podstawówkę i czteroletni ogólniak.

Który wariant, zdaniem Księdza, jest lepszy?

Trudno powiedzieć. Oba mają wady i zalety. Zapewne trudniejsze w realizacji będzie wygaszenie gimnazjów i powrót do ośmioklasowych szkół podstawowych. Pociągnie to za sobą zmianę infrastruktury edukacyjnej, migracje nauczycieli, konieczność przystosowania budynków szkolnych itp. Na pewno proces reform potrwa wiele lat. W jakim kierunku pójdzie? Zobaczmy.

To może lepiej byłoby zostawić szkołę taką, jaka jest?

A jaka jest? Prowadzone są na ten temat badania, konsultacje społeczne. Niestety, wnioski nie nastrajają optymistycznie. Poszatkowanie jej na trzy etapy edukacyjne, częste zmiany nauczycieli, kolegów i konieczność „uczenia się” siebie na nowo, zgromadzenie na jednym poziomie edukacyjnym młodych ludzi z problemami dojrzewania itp. nie służą nauce i wychowaniu. Myliłby się jednak ten, kto by uważał, iż kwestia istnienia bądź nieistnienia gimnazjów to główny problem polskiej szkoły. To, tak naprawdę, akcydens.

Dlaczego?

Fatalne podręczniki (niekwestionowane pierwszeństwo dierży tu „Elementarz”, zwany popularnie „darmowym”, co jest wielką ściemą), przeładowane programy, zły system weryfikacji wiedzy („odmóźdzające” testy), przygotowanie nauczycieli (zrobiono ankietę wśród nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej - blisko połowa z nich twierdzi, że można dzielić liczby przez „0”), szcążkowo funkcjonujące szkolnictwo zawodowe... To tylko przykłady.

Kolejny słaby punkt: nauczyciele...

Mamy wspaniałych nauczycieli - jak to się mówi: „z powołania” i serca, ale też dużo jest rzemieślników. Z moich obserwacji wynika, iż nauczyciel rozwija się, stara dopóty, dopóki nie zdobędzie kolejnych stopni awansu zawodowego. Później często odpuszcza. Problemem szerszym pozostaje kwestia braku pasji, bezradność wobec bierności rodziców i uczniów, ich lenistwa i chęci „przebrnięcia” przez szkołę po linii najmniejszej oporu. Do tego dochodzi wypalenie zawodowe. Wciąż zbyt mało jest szkolnych „twardzieli”, pasjonatów, którzy potrafią - jak pisał św. Jan Bosko - kochać i wymagać.

Idźmy dalej: następne słabe ogniwo to rodzice...

Dobrze, że o tym wspominamy. Szkoła to też rodzice. Nic nie robi, jeśli w domu dziecko jest zaniedbane, wychowywane na bezrefleksyjnego „bracza”, gdzie dostaje fatalny przykład życia. Koszmarem nauczycieli okazuje się pretensjonalność rodziców, którzy - chyba nie radząc sobie ze swoim życiem - własne obowiązki cedują na szkołę, nader często obwiniając ją o swoje niepowodzenia. I ciągle czegoś żądają, krytykują, „mają prawa”, choć już nie obowiązki. I wciąż coś im się nie podoba! Tymczasem szkoła nie zastąpi rodziny - ona może ją tylko wspomóc w procesie wychowania.

Naprawa edukacji zatem to problem bardzo, bardzo szeroki.

Zdecydowanie tak! Szkoła, nauczyciele, rodzice muszą - oprócz przekazu wiedzy i umiejętności - skupić się na wychowaniu! Wychowanie to nie dowolność. Musi być oparte o zasady, najlepiej sprawdzone. Jest swego rodzaju przymusem - nie bójmy się tego słowa. Prof. Aleksander Nalaskowski, twórca jednego z najlepszych polskich liceów - „Laboratorium” w Toruniu, zwykł mawiać, iż preferuje „aksamitny zamordyzm”. Jestem za! Trzeba pomóc młodemu człowiekowi uporządkować jego wewnętrzny świat - dziś często rozbity w drobny mak, np. przez narzucony przez dorosłych styl życia, niekontrolowany konsumpcjonizm, duchową pustkę czy brak pełnej rodziny. Poza tym należy zrehabilitować książki i czytanie, przywrócić szacunek do zawodu nauczyciela. Sami zaś pedagodzy muszą pamiętać, iż powinni być nie tylko opiekunami, przekazicielami wiedzy, ale mistrzami. Także duchowymi.

Nie za wysoko stawia Książd poprzeczkę?

A dlaczego nie? Jakich nauczycieli zazwyczaj pamiętamy? Właśnie takich. Wymagających, sprawiedliwych, kompetentnych, oddanych szkole, a zarazem serdecznych przyjaciół, szczerze zatroskanych o los swoich uczniów. I dziś jest ich niemało. To oni powinni być najlepiej wynagradzani, premiiowani - nie ci, którzy zebrali w stosownym czasie stosy dokumentów i mogą poszczycić się tytułem nauczyciela mianowanego czy dyplomowanego. Bywa, że w praktyce niewiele z tych kwitków wynika. Uważam to za niesprawiedliwość. Dotykamy tu kwestii systemowych, regulowanych przez komunistyczny relikwiarz zwany Kartą Nauczyciela. Muszą one ulec zmianie. Obawiam się jednak, że póki co nie ma odważnego, który by się tym zajął.

Co może zaproponować polskiej szkole system szkół katolickich?

Dużo! Jest ich w tej chwili w Polsce ponad 600. To już poważna siła. Jako ciekawostkę mogę podać, że w naszej diecezji uczy się w nich nieco ponad tysiąc uczniów. Co proponujemy? Przede wszystkim wspomnianą wyżej zasadę, w sposób oczywisty obowiązującą we wszystkich naszych placówkach: „Kochaj i wymagaj!”. Bez niej wszystko by się rozmyło. Proponujemy spójny, ewangeliczny - a zatem sprawdzony, utwierdzony dwutysiącletnim dziedzictwem! - zbiór wartości i zasad. Powracamy do pierwotnych znaczeń (uparcie wymazywanych przez lewicowo-liberalny mainstream) takich słów, jak: odpowiedzialność, prawda, uczciwość, solidność, miłość. Pokazujemy, skąd płynie godność człowieka. Przywracamy blask historii i budzimy dumę narodową. Pokazujemy Kościół jako rzeczywistość piękną, pociągającą, atrakcyjną dla młodego człowieka. Formujemy sumienia. Przekładamy na codzienność słowa św. Jana Pawła II: „Musicie od siebie wymagać, choćby inni od was nie wymagali”.

Ambitnie. Spytam przekornie: i udaje się to?

Bywa różnie. Czasem przegrywamy - zazwyczaj z tym, co młodzi ludzie i ich rodzice przynoszą do nas w swoich głowach. Bywa, że trafiamy na mur niezrozumienia: „Dlaczego oni się nas czepiają? O co im chodzi?...”. Ja wierzę w siłę kropli wody, która cierpliwie kapiąc na skałę, w końcu ją kruszy. Szkoła uczy cierpliwości. A jeśli zdarzy się porażka, trzeba ją pokornie przyjąć.

Wiem, że dużo uwagi w Katolickim Zespole Edukacyjnym poświęćcie rodzicom...

Kilka tygodni temu ktoś powiedział mi: „Proszę księdza, kiedyś myśleliśmy, że ta szkoła jest tylko dla naszego dziecka. Teraz wiemy, że ona jest też - a może przede wszystkim - dla nas”. Pięknie! Podczas rekrutacji rozmawiam z rodzicami i jasno określamy sobie wtedy zasady: „Zaczynamy wspólną przygodę pt. szkoła. Wasze dziecko będzie zdobywać wiedzę, uczyć się języków obcych, rozkwitać duchowo - wy macie iść razem z nim! Macie stawiać także sobie wymagania. Jeśli to wykluczacie, nie macie czego szukać w tych murach. Będzie wam tu po prostu źle!”.

Wiem, że wielu z nich bardzo poważnie traktuje podjęte zobowiązania: są na naszych Mszach rodzinnych, dniach skupienia i rekolekcjach, wyjazdach integracyjno-formacyjnych. Znam takich, którzy - dzięki osobom spotkanym w szkole, świadectwu ich życia - podjęli kierownictwo duchowe, są we wspólnotach. Cieszę się z tego szczerze! Ubolewam, że wielu jeszcze tego nie rozumie. Ale Pan Bóg daje tyle łaski! I tyle dowodów, że nas prowadzi! Potrzebna jest cierpliwość i wiara. My tylko siejemy. On daje wzrost.

Macie znakomite wyniki, jeśli chodzi o dydaktykę.

Jest dobrze! Choć oceny to nie wszystko. Uczymy samodzielnego myślenia, wzmacniamy pasję, zainteresowania. Cierpliwie tłumaczymy. Staramy się prowadzić dzieci indywidualnie, wzmacniać ich naturalne zdolności. Nie zawsze jest się dobrym ze wszystkiego - dla każdego próbujemy dobrać odpowiedni klucz! Do szkolnego programu nauczania dokładamy też dodatkowe języki obce, edukację medialną, szachy, logikę, taniec, zajęcia savoir-vivre'u, zajęcia z kreatywności itp. To przynosi naprawdę dobre efekty. Jeśli do tego dołożyć dobrą, młodą kadrę nauczycieli, dla których praca jest pasją, naprawdę udaje się zrealizować wiele pomysłów!

Dziękuję za rozmowę.

Echo Katolickie 24/2016

Źródło opoka.pl